

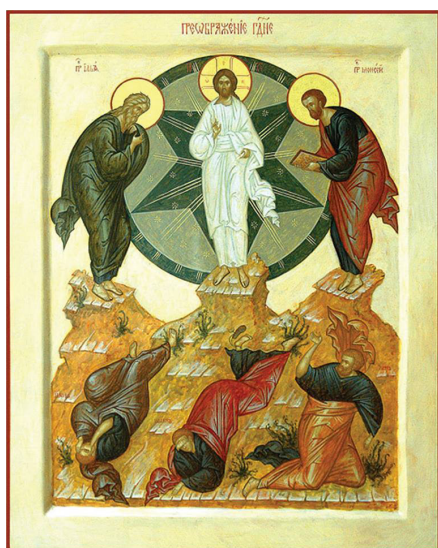


W naszej parafii



Gazetka Parafii Prawosławnej św. Jana Klimaka

sierpień 2020 · nr 8 (140)



Przemienienie Pańskie – Преображение Господне

6 (19) sierpnia: Przemienienie Pańskie – Преображение Господне. Należy do 12 głównych świąt prawosławnych (дванадесятый праздник)

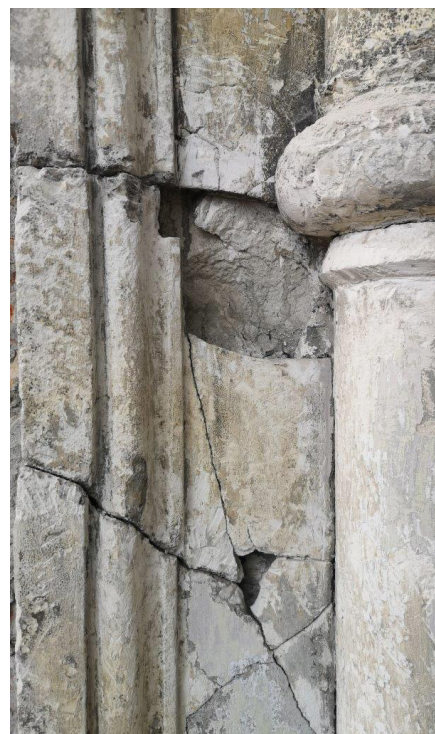
Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Elias z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem (Mk 9, 2-4).

Trzej apostołowie – Piotr, Jakub i Jan razem z Chrystusem wspięli się na górę Tabor, gdzie miało miejsce Przemienienie Pańskie. Pojawili się tam biblijni prorocy Mojżesz i Elias. Mówili o zbliżającym się

odejściu Chrystusa do domu Ojca. Potem – jak wiemy z Ewangelii – zawisł nad nimi świetlisty obłok, z którego rozległ się głos: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie* (Mk 9, 7). Pan Jezus nie wszedł na szczyt góry sam – wziął ze sobą trzech uczniów. Na górze Tabor uzyskali nowy, duchowy wzrok – i było im dane ujrzeć Światłość, która przemieniła Chrystusa. Wówczas to Zbawiciel po raz pierwszy zapowiedział Swą męczeńską śmierć i zmartwychwstanie. Ale Apostołowie nie pojęli Jego słów, ponieważ, zgodnie z tradycją żydowską, postrzegali Chrystusa jako przyszłego króla, który wybawi naród od obcoplemiennych najeźdźców. Natomiast sam Chrystus gotował się już do poniżeń Golgoty i męczarni na krzyżu, ukazał więc trzem Uczniom chwalebne Swe Przemienienie, by mogli dać świadectwo Jego Boskości i dobrowolnego pójścia na Drogę Krzyżową.

W dniu Święta Przemienienia Pańskiego śpiewa się kondakion (ton 7):

На горе преобразился Еси, и якоже вместилаху ученицы Твои, славу Твою, Христе Боже, видеша; да егда Ты узрят распинаема, страдание и бо уразумеют вольное, мирови же проповедят, яко Ты Еси воистину Отчее сияние.



Istotę Przemienienia oddają jego symbole. Góra – to szczytowy punkt wyciszenia, zaciszne miejsce, gdzie najlepiej odmawiać modlitwę, która umożliwia połączenie

III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. św. Jana Klimaka

naszego niespokojnego umysłu z Bogiem. *Tabor* w przekładzie oznacza czystość, blask. Kto uzyskuje świadomość swych uczynków i skruchę za ich popełnienie, pozbywa się duchowego brudu i może uzyskać Boski niestworzony blask. W dążeniu do osiągnięcia tego celu, dostąpienia owej Światłości – do przeobrówienia ludzkiej natury – chrześcijaństwo widzi duchowy sens życia.

Tłum. Jerzy Szokalski



Święto Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy

Zaśnięcie Przenajświętszej Bogurodzicy – Успение Пресвятой Богородицы 15 (28) sierpnia. Należy



III Etap remontu zabrytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

do 12 głównych świąt prawosławnych (дванадцатый праздник)

A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: „Niewiasto, oto Syn Twój!” Potem rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja!” i od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie (J 19, 26-27).

Ewangelia św. Jana mówi o tym, jak Chrystus ukrzyżowany i cierpiący na krzyżu poleca Matkę opiece ukochanego swojego ucznia Jana. Przenajświętsza Bogurodzica zamieszkała w domu Jana, niedaleko Góry Oliwnej. Najświętsza Maria Panna była z tymi, którzy

podtrzymywali i utrwalali młody chrześcijański Kościół Chrystusowy. Ci, którzy uwierzyli w Chrystusa, przychodzili do Jerozolimy z dalekich krajów, aby ujrzeć i usłyszeć Bogurodzicę. Apostołowie zapisali wszystko, co opowiedziała Ona o własnym życiu i o życiu Swojego Syna na ziemi. Historyk Kościoła, Nikifor Kallistos, dokładnie opisał, podawany z pokolenia na pokolenie, przekaz, dotyczący okoliczności Zaśnięcia Matki Bożej. Przekaz oparty jest na świadectwie św. Dionizego Areopagity, który poniósł męczeńską śmierć za wiarę, odwołuje się także do dzieł biskpa z Sardes, Melitona, pochodzących z II wieku. Nikifor Kallistos pisał o tym, że wielu z tych, którzy nie wierzyli w naukę Chrystusa, zamierzało zabić Matkę Bożą. Z domu wychodziła Ona tylko do cerkwi i zawsze towarzyszyli jej bliscy. Nie jeden raz przychodziła do Świętego Grobu Pańskiego na Golgotę i tam modliła się. Pewnego razu, podczas takich odwiedzin, ukazał Jej się Archanioł Gabriel i oznajmił, że wkrótce zostanie przeniesiona z tego świata na niebiosa, i jako znak wręczył Jej gałązkę palmową. Przenajświętsza Bogurodzica oznajmiła tę dobrą nowinę Józefowi z Arymatei, ponieważ wkrótce będzie mogła zobaczyć Swojego Syna. Po



III Etap remontu zabrytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka

modlitwie Matki Bożej stało się tak, że przed Jej Zaśnięciem do Jerozolimy z dalekich krajów zaczęli przybywać Apostołowie. Święty Jan Damasceński mówił, że przylecieli oni podobni orłom i obłokom, żeby posługiwać Matce Boskiej. Apostołowie stanęli przy łożu, na którym spoczywała Maria Panna. Nagła jasność, światłość, przyćmiła płomień palących się świec i zstąpił sam Chrystus otoczony Aniołami i Archaniołami. Wszystkich, którzy to widzieli, ogarnął przeniknięty świętością dreszcz lęku. Matka Boża powiedziała: „Wychwała dusza moja Pana i uradował się duch mój o Bogu, zbawcy Moim, gdy wejrzał na uniżenie służebnicy swojej”.

Bez cierpienia, jak we śnie, dusza Przenajświętszej Panny zostawiła ten świat i odeszła do życia wiecznego. Święci apostołowie Piotr, Paweł, Jakub i inni ponieśli mary, na których leżało ciało Przenajświętszej Bogurodzicy, przez całą Jerozolimę do Getsemani. Nad orszakiem pojawił się świetlisty obłok i słyszano dźwięki muzyki z niebios. O tym wydarzeniu niezwłocznie doniesiono arcykapłanom. Wystano straż, żeby rozpedzić orszak, lecz obłok zstąpił nisko ku ziemi i uczynił ich niewidocznymi. Złoczyńcy słyszeli kroki i śpiew, lecz nikogo nie widzieli. Arcykapłan Afonia próbował zrzucić mary, lecz jego ręce zostały oderwane przez niewidzialną moc. Afonia przeraził się, a gdy wyraził żal i skruchę za to, co uczynił, został uzdrowiony i zaczął jawnie wyznawać naukę Chrystusa. O zmierzchu święci Apostołowie złożyli ciało Przenajświętszej Bogurodzicy do grobu i przed wejściem do jaskini położyli duży kamień.

Zrządzeniem Opatrzności Bożej, apostoła Tomasza nie było podczas pogrzebu Bogurodzicy. Przyszedł on do Jerozolimy na trzeci dzień po pogrzebie i zaczął płakać przy grobie. Apostołom zrobiło się go żal, i odwalili kamień od grobu, żeby Tomasz mógł dotknąć świętego ciała Marii Dziewicy. Ciała jej jednak nie było, a w pieczarze

leżał tylko całun śmiertelny. Przenajświętsza Bogurodzica była wzięta do nieba ciałem. Wieczorem tego samego dnia, podczas posiłku, Matka Boża ukazała się im i powiedziała: „Radujcie się! Jestem z wami na zawsze”. W odpowiedzi Apostołowie radośnie zawołali przy łamaniu chleba: „Przenajświętsza Bogurodzico, wspomagaj nas!”.

Święto Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy jest uroczyscie obchodzone w Getsemani, w miejscu, gdzie została pochowana. Wybudowano tam świątynię, w której przechowywany jest całun Matki Bożej Nieustającej Opieki. W IV wieku święty całun przeniesiono do świątyni w Blachernach. W 866 roku statki floty ruskiej dopłynęły do Konstantynopola, i miasto zostało oblężone przez pogan. Imperator-patriarcha Konstantynopola modlił się całą noc w tej świątyni, a następnie zanurzył całun w morzu. Nagle zerwała się gwałtowna burza i zmiotła statki ruskie rozpraszając je w różne strony. Pogańska Ruś poniosła klęskę, która oznaczała zwycięstwo chrześcijaństwa. W rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej święto Zaśnięcia Matki Bożej czci się niezwykle uroczyscie, zarówno cudowne ikony Zaśnięcia Matki Bożej Kijowsko-Pieczerskiej, jak i ikony Moskiewskiej Cerkwi Katedralnej pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny oraz Pskowsko-Pieczerskiej i inne.

Tłum. Eugenia Florczak

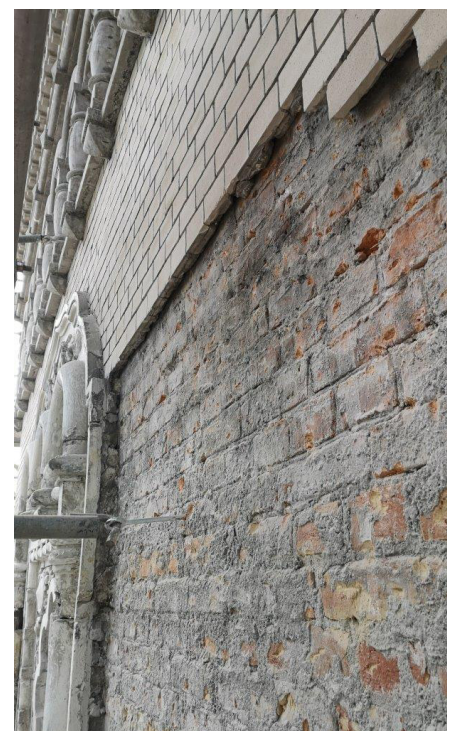
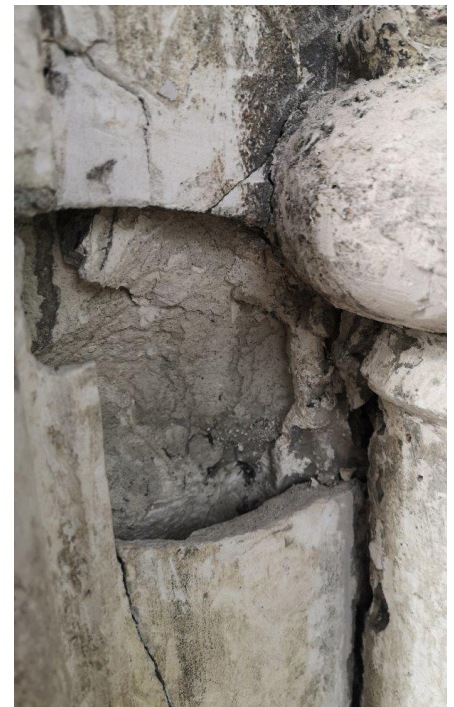
L. Jagiełło - Wspomnienia z pobytu na Syberii

cz.1 Pożegnanie z domem

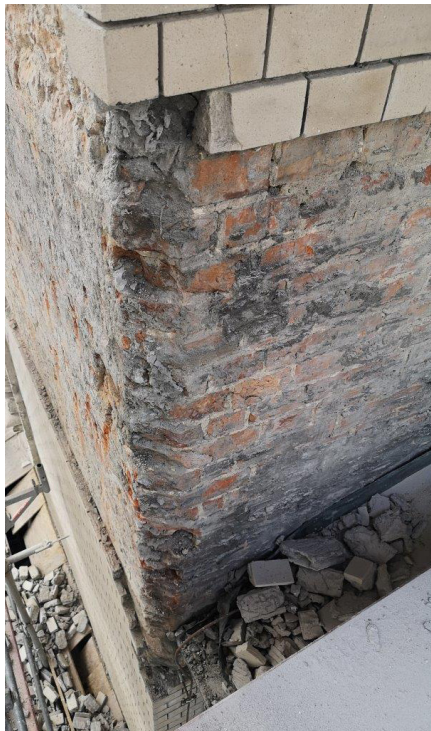
Wspomnienia, Syberia.

Ciepłe popołudnie. Lato 2017 roku. Kończy się piękny lipcowy dzień. Żadnego wiatru, hałasu. Spokój, którym lubię się delektować. A im bardziej jestem w latach, tym bardziej lubię takie pozornie leniwe, powoli mijające dni, gdy nigdzie nie muszę się spieszyć. Dobiegam już 90tki. Od czasu gdy zmarł mąż mieszkam sama, a lepiej powiedzieć samodzielnie, nie samotnie, bo dochowałam się

synów i wnuków, którzy odwiedzają mnie od czasu do czasu. Nie powiem, pomagają mi, ale na co dzień, póki mogę, chcę radzić sobie sama. A ich wizyty bardzo lubię. Przyjemnie sobie pogadać o różnych mniej czy bardziej ważnych sprawach. Od jakiegoś czasu jakby częściej namawiają mnie na różne wspomnienia z czasów mojej młodości. Śmieję się, że to wyraźny objaw, że oni też idą już w lata. Czasem pojawia się w naszych rozmowach temat o nazwie „Syberia”. Pobyt tam był dla mnie bardzo wielkim przeżyciem. Jakiś czas temu myślałam, aby spisać



III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka



krótkie wspomnienia z tamtych lat. Wówczas nie zdradziłam tych zamiarów nikomu. Jakoś tak chodziła za mną myśl, aby w rodzinie pozostał jakiś ślad po przeżyciach moich i Rodziców, a ich Dziadków i Pradziadków, ale nie bardzo wiedziałam, jak się do tego zabrać. I czy w ogóle warto..., bo przecież nie przeżyłam tam niczego spektakularnego jak to się dziś mówi. W tamtych czasach nie było czymś niezwykłym poniewierka i niepewność jutra trwająca całymi latami. Był to trudny okres dla mnie i bliskich, z którymi tam byłam, ale czy teraz może to kogoś obchodzić? Ale jak się zwierzyłam z moich rozterek to już, jak to się mówi, było po mnie. „Konieczni!” - taka była krótka rada czy prawie żądanie. „Przecież mama, babcia, opisz codzienne życie. O ważnych datach, traktatach itd. to sobie

można poczytać gdzie indziej. A jak przez te lata żyli zwykli ludzie? Co robili, co jedli, co czytali? O tym się mało mówi”. I tak, chcąc nie chcąc (a tak naprawdę z wdzięcznością za rozprawienie się z moimi rozterkami), zabrałam się za spisanie wspomnień z pobytu na Syberii.

Minęło 75 lat od wydarzeń, które próbuję opisać. Właściwie wszystko to w jakichś drobnych fragmentach opowiadałam czy to rodzinie czy znajomym. Wydawało mi się, że to tylko kilka zdarzeń czy krótkich historii, które spisane zajmą kilka stron. Ale gdy zebrałam to wszystko razem, z początku tylko w myślach, spostrzegłam jak głęboki ślad to we mnie pozostawiło. Wszystko stało się wyraziste jakby to było parę lat temu..., i niewiele wyjaśnia to, że zawsze zdarzenia z młodości lepiej się zapamiętuje.

Pożegnanie z domem.

Urodziłam się w 1928 roku w Lebediewie. Niewielkie miasteczko, powiat Mołodeczno, województwo wileńskie - jednym słowem dawne wschodnie kresy Polski.

Rodzina nieduża: tata - Grzegorz, mama - Zofia, młodszy brat - Leon no i ja Leokadia.

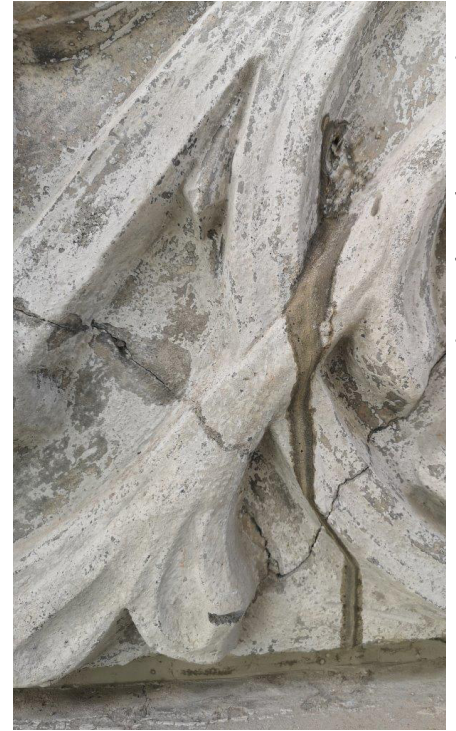
Dzieciństwo miałam bardzo szczęśliwe, wręcz beztroskie. Rodzicom nieźle się powodziło. Doszli do tego, że byli jak, to się mówi, na swoim. Prowadzili restaurację. Jak pamiętam to zawsze dużo i ciężko pracowali, ale zawsze mieli czas i dla nas.

Niedługo przed tym, jak poszłam do szkoły, miałam już swój pokój. Szybko stało się to dla mnie czymś zwyczajnym, a przecież żadna z moich koleżanek nie miała oddzielnego pokoju. Miałam sporo zabawek, a niektóre, te najnowsze, były sprowadzane z Wilna. Nie wiem ile kosztowały. Domyślałam się tylko, że pewnie były drogie, ale ponieważ tata nigdy nie żałował nam niczego, nie zastanawiałam się wtedy nad tym zbyt. Taki to był beztroski czas.

Bardzo dobrze pamiętam ślicznie ubraną lalkę, która, jeśli ją odpowiednio ułożyć, zamykała oczy i mówiła „mama”. Moje koleżanki przychodziły do mnie ją obejrzeć. Była to tak wielka atrakcja, że poprosiły mnie by przynieść ją do szkoły, aby pokazać innym dziewczynkom. Miałam wówczas 6 lat i byłam już w pierwszej klasie. A bardzo chciałam iść do szkoły. Długo prosiłam tatę, aby coś zrobił w tej sprawie i w końcu uprosiłam. Był u naczelnika oświaty w urzędzie i ten dał zgodę na to, abym o rok wcześniej poszła do szkoły. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogłam chodzić na lekcje. Jak pamiętam, w szkole wszystko było tak, jak to sobie wymarzyłam.

W tamtych latach tylko jedno było dla mnie trudne do zniesienia. Byłam wielkim „tadkiem niejadkiem”, nigdy nie miałam apetytu. A tu mama szykowała dla mnie kanapki z różną wędliną, które to miałam obowiązek zjeść w szkole. Szybko wpadłam na prosty pomysł i rozdawałam je koleżankom ku wielkiej radości i ich i mojej mamy, która myślała, że to cudowny wpływ szkoły na mój apetyt. Takie to miałam „poważne” problemy. Zapewne nie pamiętałabym o tym gdyby nie późniejsze wspomnienia tychże kanapek w czasie głodu na Syberii, kiedy to nie mogłam odżałować, że tak lekką ręką się ich pozbywałam.

Życie „sielskie i anielskie” nie trwało długo. 1 września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę, a 17 września tegoż roku sowieci zajęli kresy. Skończyłam 11 lat i to był koniec mojego dzieciństwa nie tylko „sielskiego i anielskiego” ale w ogóle. 19 września obce wojska dotarły do Lebediewa. Wszystko niemal z dnia na dzień bardzo się zmieniło i to na gorsze. Po krótkim czasie nie za bardzo było co jeść i czym ogrzać dom. Ale nie to było najgorsze. Dorośli nie za bardzo chcieli o tym z dziećmi rozmawiać, ale byłam już za duża, aby się nie domyślać o co chodzi. Zaczęły się aresztowania i wywózki na Syberię. Pierwsza była na przełomie 1939/40 roku. Sowieci,



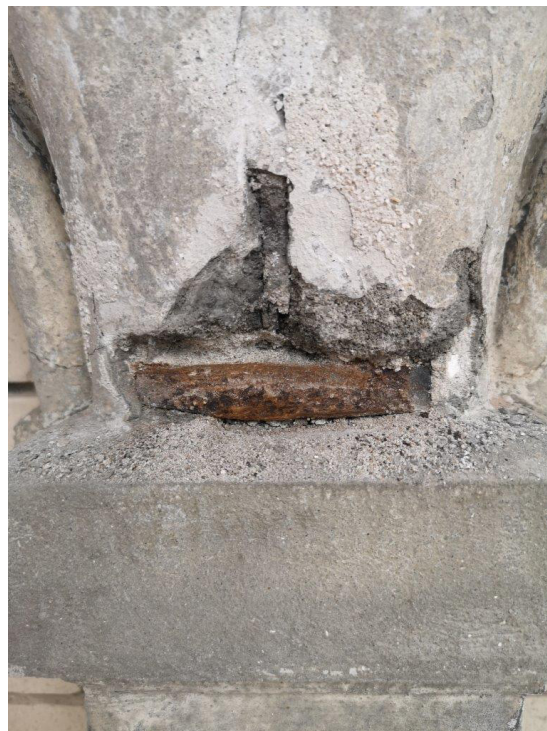
mieli z góry ustalony plan działania. W pierwszej kolejności aresztowali funkcjonariuszy państwowych: wójtów, sekretarzy gmin, kierowników szkół, komendantów policji, sołtysów i gajowych. Dobrze pamiętam jak atmosfera strachu szybko stawała się wszechobecna, wręcz paraliżująca, bowiem następna wywózka mogła dotyczyć każdego, kto jeszcze pozostał.

Sowieci mieli swoistą metodę. Najpierw aresztowali tylko głowę rodziny, a matkę z dziećmi pozostawiali. Ale najczęściej zaraz po wyprowadzeniu z domu

ojca wracali i dawali pozostałym, przerażonym członkom rodziny dwie godziny na spakowanie się i przygotowanie się do podróży. Pod eskortą enkawudzystów kazali zabierać to, co udało się spakować na podstawiony wóz. I tym wozem wieźli na stację kolejową, gdzie na bocznicę były podstawione wagony bydłce „dostosowane” do przewożenia ludzi.

Były częste przypadki zabierania na wywózkę ludzi, którzy przypadkowo gościli u rodziny lub przyjaciół. To, że mieli inne nazwisko nie miało znaczenia. Choć ich nie było na

liście, enkawudziści uważali, że jeśli są w domu u wywożonego czyli wroga ludu, to też są najpewniej wrogami ludu. Były przypadki, że zabierali dzieci bez rodziców, którzy z jakichś powodów akurat nie nocowali w tym czasie w domu. Doszło do tego, że wielu ludzi, na wszelki wypadek, suszyło suchary z chleba, starano się mieć wędzoną słoninę lub boczek oraz lniane worki do pakowania potrzebnych rzeczy. Sytuacja była prosta - nie było dokąd uciec. Można było tylko bezsilnie czekać co będzie dalej i cieszyć się, że tym razem to jeszcze nie my, ale



ta radość to było tylko podświadome zabijanie strachu, który odbierał zadowolenie z czegośkolwiek. Często pocztą „pantoflową” dochodziły słuchy, kiedy będą następne aresztowania. I niewiele z tego wynikało poza czekaniem i odruchem ulgi, że i tym razem, to nie my.

Z czasem wstępowała w nas nadzieja, że uda się jakoś przetrwać, bo minęło już tyle miesięcy i dalej mieszkaliśmy tam gdzie mieszkaliśmy. Może coś się

zmieni w postępowaniu sowietów. Rozum mówił, że to złudzenie, a nadzieja, że jednak tak właśnie może być. Nadzieja... W nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku o godz. 3:00 przyszli do nas do domu enkawudziści. Przyprawdzili ze sobą dwóch świadków, miejscowych aktywistów. Jeden z nich był naszym sąsiadem, drugi zaś mieszkał nieco dalej, ale to byli mieszkańcy Lebedziewa. Półtora roku obecności sowietów zrobiło swoje. Niektórzy już identyfikowali się z nowymi

porządkami.

W tę feralną noc spałam bardzo mocno. Naraz zostałam mocno szarpnięta i współprzutomna usłyszałam nieznajomy głos, który w ostrych słowach kazał mi ubierać się szybko. Robiłam to trochę na zasadzie prostych odruchów, będąc jeszcze nie w pełni świadoma tego, co tak naprawdę wokół mnie się dzieje. Kiedy weszłam do salonu, przeraził mnie widok jaki zobaczyłam. Wszystko było powywracane i porozrzucane na

podłódze w taki sposób, jakby robienie takiego bałaganu sprawiało komuś przyjemność. I coś w tym było. Straszanie było specjalnością tych panów. Na środku salonu, na krześle siedział mój tata. Nie wolno mu było ruszać się z tego krzesła. Prowadzono dokładną rewizję, a po jej zakończeniu odczytano wyrok na tatę. Zrozumiałam z niego tyle, że zabierają go do więzienia. Tata pożegnał się z nami. Do dzisiaj pamiętam ten jego uścisk. Dwóch żołnierzy z bagnietami wyprowadziło Go niczym jakiegoś złoczyńcę. Ja, widząc co się dzieje, nie wytrzymałam - zemdłam.

Nam odczytano postanowienie, że przesiedlają nas do innego, jak to określono, sąsiedniego województwa. Tylko nikt nie powiedział, że to województwo znajdowało się 5000 km od naszego miasteczka. Niby wszystko zgodnie z procedurą. Pozory tego, że jest to zgodne z jakimś prawem... Kazano nam w ciągu dwóch godzin spakować potrzebne rzeczy.

Po moim omdleniu mojej mamie opadły ręce. Pogubiła się zupełnie. Brała do ręki jakąś rzecz, pottrzymała i zostawiała. Ale Pan Bóg czuwał nad nami. Drugi świadek poszedł do spiżarni i zapakował do worków całą wędlinę oraz inne produkty jakie tam były. A w owych, mocno niepewnych czasach, prawie każda gospodyni w Lebiedziewie była przygotowana na najgorsze.

Natomiast świadek-sąsiad mówił mamie głosem ni to trwogi ni to skrywanego zadowolenia: „Zosiu, nie wiem czy ci pozwolą to wszystko zabrać.” Ale enkawudzista, w mundurze, chodząc za mamą, spoglądał na różne rzeczy i po cichu, tak aby inni nie słyszeli, mówił do niej: „Proszę to brać, wszystko się Pani przyda”.

Było olbrzymie futro, uszyte specjalnie na dalekie wyjazdy zimą (ponieważ środkiem transportu były wtedy sanie, więc tym futrem mogło się okryć parę osób). Futro było ciężkie, ledwo zmieściło się w worku. Enkawudzista wręcz nalegał by mama je zabrała. Niewiele przesadzę mówiąc, że to futro uratowało nam życie w czasie wielkich mrozów, bo jak się rychło okazało, to inne województwo miało dość srogi klimat.

Natomiast nie pozwolono nam zabrać ani zdjęć, ani żadnych dokumentów, ani nawet szkolnych podręczników. Wyglądało to tak, jakby wszystko co się działo w naszym życiu do 19 czerwca 1941 roku, należało wymazać nam z pamięci.

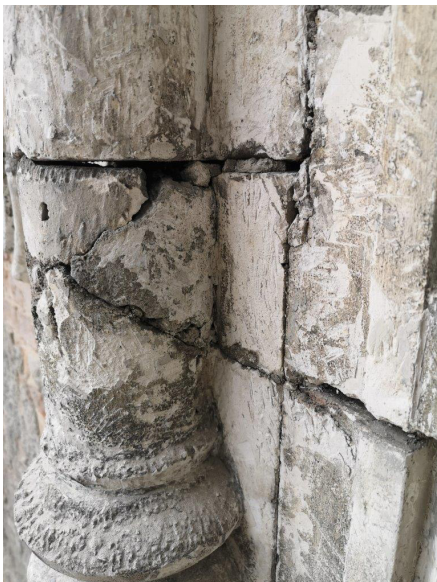
Ja, jako trzynastoletnia dziewczynka, pomyślałam, że jeśli musimy przenieść się do sąsiedniego województwa, to może będziemy u stryja Pawła, który mieszka w Mołodecznie. To ostatnia stacja węzłowa przed granicą

polsko-sowiecką. Tak prosto i optymistycznie wytłumaczyłam sobie samej odczytane, ledwie godzinę temu, rozporządzenie.

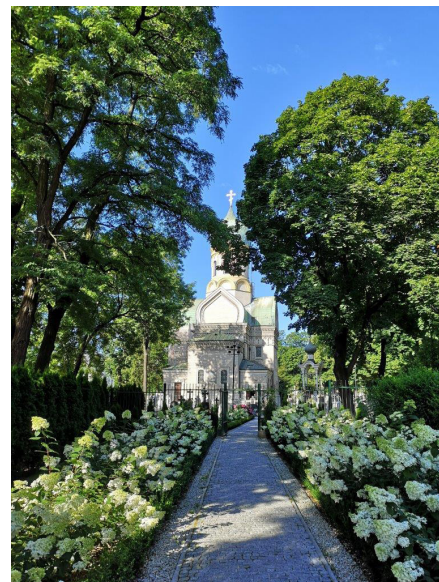
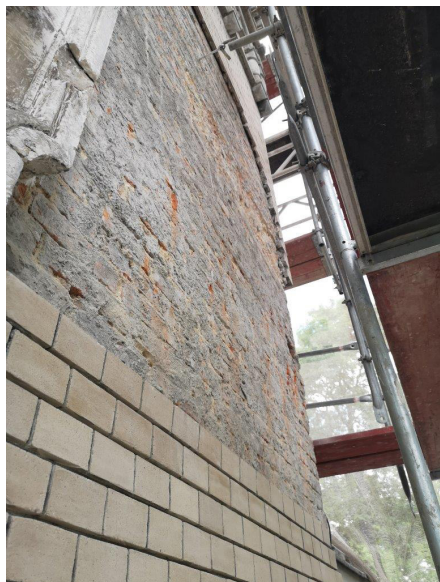
Wyprowadzili nas z rodzinnego domu. Nie miałam wówczas świadomości, że już nigdy do niego nie wrócimy. Wszystko to, co działo się teraz, wydawało mi się w jakimś sensie chwilowe, trochę jak zły, przerażający sen. Owszem jest ciężko, smutno, wszystkim rządzi strach, ale trzeba trochę wytrzymać, to niedługo minie i znów będę zasypiać w swoim pokoju, jak w zamku z bajki, w którym nic złego nie może mi się stać.

Na ulicy czekał rząd fur. Kazali nam siadać na pierwszą z nich, inne też szybko zaczęły się zapętniać. Był z nami enkawudzista, który nadzorował nas w domu. Mama podziękowała mu za życzliwość i powiedziała, że szkoda jego dobrego serca, aby trwać w takim zajęciu. On zaś cicho odpowiedział, że był wojskowym i dostał taki rozkaz i jak to w wojsku, o zdanie nikt nie pytał. A on wiedział, że dobrze jest nie pytać się dlaczego ma być tak, a nie inaczej. Spokojnie dodał, że przynajmniej może pomagać biednym ludziom w ich nieszczęściu.

Kiedy wieźli nas ulicami Lebedziewa zauważyłam dużo osób, zwłaszcza kobiet, stojących przed swoimi zagrodami, wszystkie tylko



III Etap remontu zabytkowej Cerkwi pw. Św. Jana Klimaka



plakały, bały się machać ręką.

Przybyliśmy na stację kolejową w Mołodecznie, to 12 km od Lebediewa, na bocznicy gdzie stał pociąg z wagonami bydłecymi. Przed każdym z wagonów kręciło się dużo ludzi. Teren wokół transportu był dość gęsto obstawiony żołnierzami (jak pamiętam, to stali tak co pięć kroków).

W wagonie, do którego kazano nam wchodzić, było już dużo osób. Wszyscy byli mieszkańcami Mołodeczna, których zabrano wcześniej tej nocy.

Wszystkie worki z rzeczami należało podpisać. Robiono to tuszem, a nawet czarną farbą, bowiem etykiety na kartonie mogły się oderwać i zagubić. Nadając bagaż do bagażowni, mama spotkała dobrego znajomego, pana Józefa, człowiekawasółka, który miał zwyczaj w rozmowie używać niecenzuralnych słów i to w pełnej gamie, potoczyście, ale z jedynym w swoim rodzaju wdziękiem, jakby dla podkreślenia wagi wyrażanych myśli, czy też stosunku emocjonalnego do wydarzeń, o których mówił. Jakoś tak to robił, że jego skomplikowane konstrukcje słowne traktowano wyłącznie jako koloryt wypowiedzi, nic ponad to. Zobaczył więc mamę i zwraca się do niej: „Zosiu, k..., (i tu skomplikowana konstrukcja, nazwijmy ją - gramatyczna) i Ciebie też zgarnęli?”

Wypowiedział to takim tonem jakby właśnie z mamą zrobili komuś świetny kawał. Każdy, kto usłyszał takie powitanie, konał ze śmiechu. Niby drobiazg, ale przez chwilę było jak dawniej. Można było oderwać się od ponurej atmosfery wyjazdu w nieznane. Przez chwilę...

Od tamtych wydarzeń minęło 75 lat. Wszystko wtedy przeżywałam tak silnie, że nawet teraz przypominałam sobie wszystkie nazwiska współtowarzyszy niedoli, którzy jechali z nami w jednym wagonie. A było to siedemnaście rodzin. Łącznie 74 osoby.

Jak wspominałam były to bydłecze wagony „przystosowane” do przewożenia ludzi. A „przystosowanie” to polegało to umieszczeniu rzędów piętrowych, wysokich prycz, tak aby na dole wykorzystać jak najwięcej miejsca. Był jeszcze jeden przyziemny, a jakże ważny element, czyli „parasza”. Tak elegancko nazywano okrągłą dziurę wyciętą w podłodze wagonu po przeciwnej stronie drzwi. Zauważyłam nawet elementy luksusu, jak na te warunki, a był to parawanik z koców zawieszonych na drucie. Widocznie pierwsi przybysze pomyśleli o tym ważnym przybytku, a był on stale oblegany. Nie bez przyczyny. W wagonie było ponad 70 osób.

Byliśmy jednymi z ostatnich jakich doprowadzono do wagonu. Jeśli ktoś z dorosłych wchodził do

środka zdarzało się, że padało pytanie „...a pan jakiej profesji...?” I jeśli odpowiedź się spodobała zapraszano do swojego grona. Często zachowywali się tak przedstawiciele inteligencji, traktujący, jak zwykle, nawet w takiej sytuacji, wszystkich nieco z góry. Już od chwili załadowania się do wagonu były animozje. Niestety przez całą podróż zdarzały kłótnie, swary i obrażanie się. Niestety na miejscu, czyli w Altajskim Kraju sytuacja ta jeszcze się pogorszyła. Trwało to do stycznia 1942 roku kiedy to ogłoszono wywiezionym Polakom amnestię i nastroje bardzo się poprawiły.

Wracając do początku podróży. Tak zwane „lepsze” miejsca były już zajęte. Ja z bratem spałam na górze. Na sąsiedniej pryczy spały dzieci naszej sąsiadki. Było ich troje. Osoby dorosłe i starsze spały na dole.

Noc z piątku na sobotę była bardzo ciężka. Trzeba się było przyzwyczaić do takich warunków, a ledwie kilka godzin wcześniej byłam w zupełnie innym świecie. W sobotę po południu za ogrodzeniem stało mnóstwo ludzi, czy to krewni, czy przyjaciele, którzy przyszli się pożegnać. Bardziej odważni przedzierali się przez kordon, aby zamienić choć kilka słów. Podawali gorącą zupę i różny prowiant. W każdym wagonie drzwi były zamknięte. Pozostawiano tylko

szparę, na tyle dużą, że można było wyciągnąć rękę i zabrać podawane przez krewnych rzeczy. Żona stryja, Maria, przekazała nam gorącą zupę grzybową z łazankami. Do dziś dobrze pamiętam, jak mi wówczas smakowała. „tadek niejadek” opuścił mnie, nawet nie zauważyłam kiedy. Za płotem stała ciocia Mania, siostra mojej mamy. Wszyscy płakali. Mój wuj Aleksander (rodzony brat mamy), nie mogąc inaczej się pożegnać, pocałował mnie, trzynastolatkę, w rękę.

Nadzorujący transport kazali wybrać w każdym wagonie tzw. „starszego”, który miał odpowiadać za porządek. Dodatkowo wyznaczono po kilka osób do noszenia wody do picia. Taką grupkę na postojach pod konwojem prowadzili po wodę. Trzeba ją było bardzo oszczędzać.

Kiedy Boga nie ma (cz. 3) Z cyklu rozmów o modlitwie

Póki jesteśmy prawdziwi, póki jesteśmy sobą, Bóg może uczestniczyć w spotkaniu i może coś dla nas zrobić. Ale gdy tylko usiłujemy być kimś innym, niż naprawdę jesteśmy, nie można dla nas nic zrobić ani powiedzieć. Stajemy się fikcyjną, fałszywą postacią, a z taką nierealną osobowością Bóg nic nie może zrobić.

Abyśmy mogli modlić się, powinniśmy wejść w relację z Bogiem, która jest określana jako *Królestwo Boże*. Powinniśmy

być świadomi, rozumieć, że to jest Bóg, to jest Król, i oddać się, powierzyć Mu siebie. Zawsze powinniśmy przynajmniej pamiętać o Jego woli, nawet jeśli na razie nie jesteśmy w stanie jej spełnić. W przeciwnym wypadku, jeśli odnosimy się do Boga jak bogaty młodzieniec, który nie mógł pójść za Chrystusem, bo był zbyt bogaty, – jak wtedy możemy się z Nim spotkać? Jakże często przez modlitwę, przez głębokie obcowanie z Bogiem, za Którym tęsknimy, po prostu szukamy dla siebie trochę radości; nie jesteśmy gotowi sprzedać wszystkiego, aby kupić w zamian drogocenną perłę. Jak w tym wypadku możemy zdobyć tę perłę? Czy to jej szukamy? Przecież podobnie się dzieje też w relacjach międzyludzkich: kiedy mężczyzna lub kobieta pokocha kogoś, inni ludzie już nie mają dla niego, lub dla niej, tego samego znaczenia. Mówi o tym stara sentencja: „Kiedy młodzieniec ma narzeczoną, otaczają go już nie mężczyźni i kobiety, lecz po prostu ludzie”.

Czy tak samo nie może, a nawet nie powinno stać się z całym naszym bogactwem, kiedy zwracamy się do Boga? Czy nie powinno ono stać się swego rodzaju tłem, bladym i szarym, na którym wyraziście uwypukli się jedna jedyna znacząca Osobowość? Chcielibyśmy mieć jedną kroplę niebieskiego lazuru, aby uzupełnić krajobraz naszego życia, które ma tak dużo ciemnych stron. Bóg zaś jest gotów znaleźć

się poza naszym życiem, jest gotów wziąć je na Siebie, jak krzyż, ale nie jest gotów być po prostu jedną z okoliczności naszego życia.

Tak więc, kiedy dojdziemy do wniosku, że Bóg jest nieobecny, czy nie powinniśmy zadać sobie pytanie – kogo o to winimy? Zawsze winimy Boga – albo oskarżamy Go bezpośrednio, stojąc przed Jego obliczem, albo skarżymy się innym, że Pan jest nieobecny, że nie ma Go nigdy, kiedy jest potrzebny, że nie odzywa się, kiedy zwracamy się do Niego. Czasem jesteśmy bardziej „pobożni” – właśnie tak, w cudzysłowie! – mówiąc: „Bóg doświadcza moją cierpliwość, moją wiarę, moją pokorę” i znajdując mnóstwo sposobów, aby odwrócić sąd Boży wygodną dla nas stroną: „Jestem na tyle cierpliwy, że mogę znieść nawet Samego Boga!”. Czyż tak nie jest?

*Tłum. Helena Śliwińska
Lestwica 3-4/2005*

Listy do młodszego brata (2)

Pamiętasz, jak Mama mówiła...

Wczoraj przyszedłeś z jakichś imienin, z napoczętą puszką piwa w kieszeni, myślałeś, że wszyscy już śpią, starałeś się bez hałasu otworzyć drzwi do swojego pokoju... Rzuciłeś ubranie, gdzie popadło, to ci się nie zdarza... Ojciec jeszcze nie spał, oglądał coś w telewizji; nic nie mówił, ale było widać, że jest zmartwiony.



II Etap renowacji zabytkowych nagrobków i kaplic na naszym cmentarzu



Przypomniało mi się, jak pierwszy raz, już dawno, przyszedłeś po takim spotkaniu – błady jak kreda, z taką odrętwiałą twarzą... Nawet się nie rozbiegałeś, osunąłeś się na łóżko i chyba od razu zasnąłeś. A Mama wstała w przedpokoju, patrzyła z takim smutkiem i lękiem, coś mówiła półgłosem, nie wiadomo, do kogo, wydawało się, że zaraz zacznie płakać. Bała się, że coś ci się stało, ale mówiła do Ojca, żeby się nie denerwował. Nie spała wtedy chyba całą noc, zaglądała co jakiś czas, czy nic ci nie jest, kładła ci mokrą chusteczkę na czoło...

Kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, mieliśmy Ją zawsze obok siebie. Nie tylko na każde zawołanie – tak się mówi – ale chyba w każdej chwili, kiedy nam była potrzebna (może nawet wcześniej, niż sami zdążyliśmy sobie zdać z tego sprawę?).

Wiesz – tak sobie myślę nie raz: co nasza Matka z tego miała?... No tak – pamiętasz na pewno, jak się cieszyła z każdego naszego najdrobniejszego sukcesu, z każdego głupstwa, które sami przyjmowaliśmy często prawie obojętnie. Słuchaj, nigdy nie zapomnę, jak miałem w szkole dostać świadectwo z wyróżnieniem, wszyscy o tym mówili, a mnie to było właściwie obojętne. I jak ta nasza nauczycielka, no wiesz, wychowawczyni, powiedziała: „Wiem, że cię stać na lepszy stopień, ale ta klasówka była

decydująca. Niestety”. Powiedziałeś Jej wtedy, ale ja nie myślałem, że wie o tym. Dopiero jak matematyk sam zaproponował, żebym jeszcze raz odpowiadał z tych równań, a potem wpisał „celujący” i dostałem w końcu to wyróżnienie, Mama aż się popłakała z radości. A ja naprawdę wcale się tym nie przejmowałem, zupełnie.

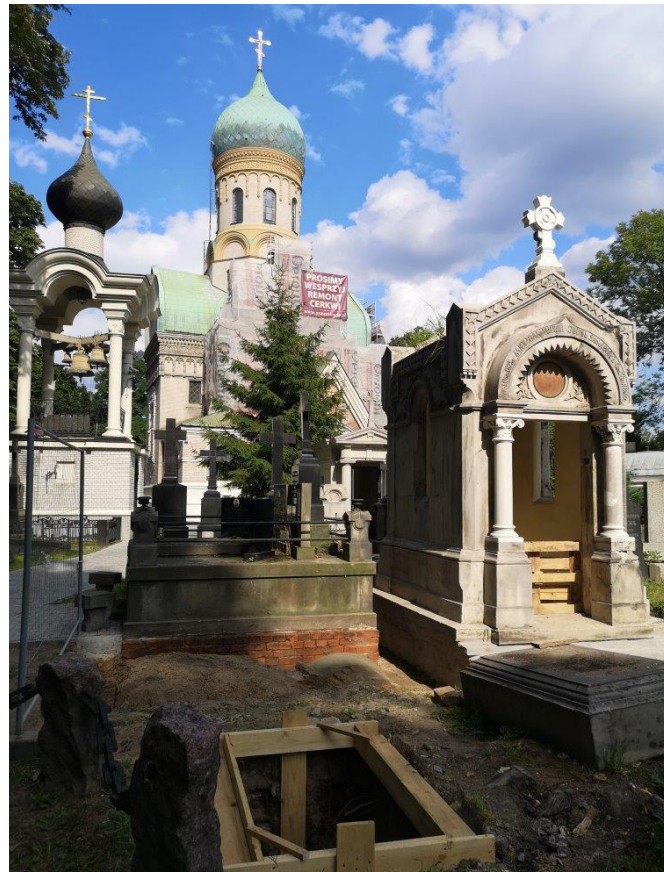
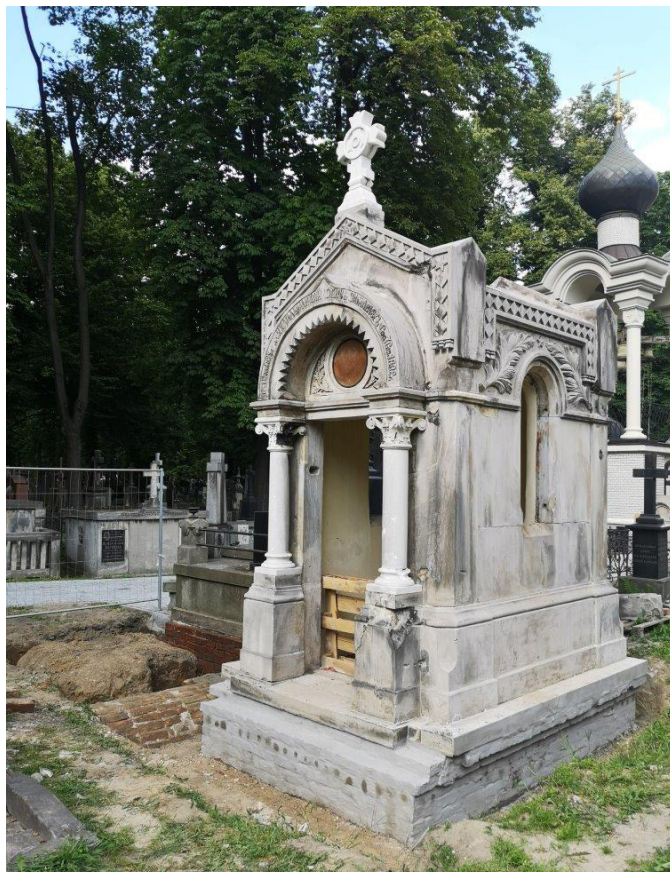
Ale nie o to mi chodzi; myślę o tym, co Ona miała – dla siebie? I szczególnie – od nas? Im byliśmy starsi, tym mniej zastanawialiśmy się nad tym. Pamiętasz, jak Mama mówiła: „Jak będziemy mieli trochę pieniędzy, to pojedziemy wszyscy na wczasy – takie normalne wczasy, żebym wreszcie nie musiała nic gotować, tylko leżała sobie na leżaku albo na plaży, jak królowa...” Co roku tak mówiła. Albo: „Jak będę miała trochę pieniędzy, to wreszcie sobie kupię jakiś porządny płaszcz, bo ten to już ma ze sto lat...” No i co?... Nawet jak były jakieś pieniądze, to i tak jeździło się do różnych domków kempingowych, albo do ciotki na wieś, a Mama zawsze nam wszystko szykowała, chyba jeszcze więcej miała roboty i gorsze warunki do gotowania. A właściwie dlaczego?... Ano, bo mówiliśmy, że w jakimś ośrodku to jest nudno i nieciekawie. Więc było ciekawie... A potem, jak obaj zaczęliśmy trochę zarabiać, to dziwnym trafem zrobiło się już całkiem mało pieniędzy, a kiedy były rozmowy, co by tu kupić

Mamie na imieniny, pod choinkę, czy ot tak po prostu, to okazywało się, że Mama albo już niby wszystko ma, albo to, co potrzebuje – jest za drogie. Albo – że trudno jej dogodzić, sama nie bardzo wie, co by chciała mieć...

Coraz rzadziej znajdowaliśmy choć chwilę czasu, żeby zwyczajnie porozmawiać. Albo znikaliśmy na całe dni czy godziny, albo – nie wiadomo było, o czym rozmawiać. Ktoś przychodził, to Mama szykowała jakieś jedzenie, sprzątała, myła, ale nikt Jej nawet nie poprosił, żeby posiedziała trochę, porozmawiała. Czasem nawet czuliśmy się niezręcznie, że Mama mówi tak „po prostemu”, tak jak ludzie w mieście już nie mówią, że nie umie się ładnie ubrać, że nie była ze dwadzieścia lat w kinie... Ale Mama i tak mówiła: „To tacy mili ludzie, ci wasi koledzy”... Pamiętasz?... A Ojciec był zawsze zapracowany, przychodził, jadł, szedł do swojego pokoju i czytał gazety, czasem znalazł jeszcze czas na film w telewizji, ale musiał wstawać o szóstej i oczy same mu się zamykały, zanim film się skończył.

Dlaczego ci o tym wszystkim mówię?... Może dlatego, że właśnie jutro jest rocznica... Która?... Zaczekaj... Ile to już lat minęło, jak Mama nie żyje?...

G.S.



Nabożeństwa w naszej parafii – sierpień 2020

01.08 Sobota	Św. Serafina z Sarowa. Święta Liturgia. Panichida za poległych w Powstaniu Warszawskim 1944 r. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
02.08 Niedziela	Niedziela VIII po Pięćdziesiątnicy. Proroka Eliasza. Święto parafialne. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁰⁰
04.08 Wtorek	Św. równej apostołom Marii Magdaleny. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
05.08 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst za dusze zmarłych. Panichida pamięci zamordowanych parafian wolskiej cerkwi 5. sierpnia 1944.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
07.08 Piątek	Zaśnięcie św. Anny, matki Najświętszej Bogurodzicy. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
08.08 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
09.08 Niedziela	Niedziela IX po Pięćdziesiątnicy. Św. wlk. męczennika i cudotwórcy Pantelejmona. Święta Liturgia.	godz. 7³⁰ godz. 9⁰⁰
12.08 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci Życiodajnego Krzyża.	godz. 9⁰⁰ godz. 17⁰⁰
13.08 Czwartek	Święta Liturgia. Rozpoczęcie XVIII pieszego pielgrzymki z Warszawy na Św. Górę Grabarkę.	godz. 9 ⁰⁰

14.08 Piątek	Procesja Czcigodnego i Życiodajnego Krzyża. Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. <i>Początek postu przed świętem Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy.</i>	godz. 9 ⁰⁰
15.08 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
16.08 Niedziela	Niedziela X po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7³⁰ godz. 9⁰⁰
18.08 Wtorek	Święta Liturgia. Wigilia święta Przemienienia Pańskiego. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
19.08 Środa	Święto Przemienienia Pańskiego. Święta Liturgia. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
22.08 Sobota	Apostoła Macieja. Święta Liturgia. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
23.08 Niedziela	Niedziela XI po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7³⁰ godz. 9⁰⁰
26.08 Środa	Św. Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci św. męcz. kapłana Bazylego Martysza.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
27.08 Czwartek	Święta Liturgia. Wigilia święta Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
28.08 Piątek	Święto Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁰⁰
29.08 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
30.08 Niedziela	Niedziela XII po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7³⁰ godz. 9⁰⁰

**W pozostałe dni tygodnia Święta Liturgia
jest sprawowana o godz. 9⁰⁰.**



OPIEKA I PIELĘGNACJA NAGROBKÓW

Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków

kom. +48 502 397 180

Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl

Gazetka Parafii Św. Jana Klimaka
na Woli w Warszawie

ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa

www.prawoslawie.pl, www.cmentarz.prawoslawie.pl

Liturgia Św.: niedziela – godz. 7:00, 8:30 i 10:00

poniedziałek – sobota – godz. 9:00

Nabożeństwa wieczorne:

środa, sobota – godz. 17:00

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

**Kancelaria parafii
i Zarządu Cmentarza czynna:**

pon. – czw. od 9:00 do 15:00

pt. od 9:00 - 13:00

tel. 22 836 68 16

Proboszcz parafii: tel. 500 273 762

Kancelaria parafii: tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza: tel. 511 996 312